

Kwestia czasu. W kategoriach filmowych jest to kwestia przesuwanych drzwi. Chcemy Wam opowiedzieć historię prezydenta Franco Sensiego, który chciał kupić świetnego napastnika dla swojej drużyny Romy, aby ta znów zaczęła wygrywać. Historia, która została odłożona, by dwa lata później zostać ponownie wprowadzona w życie tym razem z Gabrielem Omarem Batistutą. To był sukces. W przeciwieństwie do tej, w której 24 miesiące wcześniej prezydent Romy próbował sprowadzić do Trigorii obiecującego napastnika, Andrija Szewczenkę. To prawda. Trener, którego na poziomie klubowym Roma ochrzci dziś wieczorem na Marassi.

Dla dobra młodszego pokolenia przypomnijmy, że Ukrainiec, który właśnie wylądował w Genui na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia był jednym z mistrzów, dewastującym napastnikiem (karał też Romę), mistrzem, który tworzył fortunę drugiej połowy ery Berlusconi w Milanie. Mniej szczęścia miała jednak Chelsea, gdzie przeniósł się, by znaleźć Josè Mourinho na ławce klubu Abramowicza, któremu nie udało się w Premier League powtórzyć poziomu absolutnej doskonałości z Włoch.

Skoro już o tym mowa, przejdźmy do fabuły. Było lato 1998 roku. Prezydent Sensi właśnie odnowił swoją wiarę w Zemana po pierwszym sezonie Boemo w barwach Giallorossich. Chciał nadać projektowi ciągłość, ale nie wziął pod uwagę nie tylko obiektywnych trudności, ale także uwag Zemana, który tego samego lata, podczas obozu szkoleniowego w Pinzolo, wystawił włoski futbol na próbę, mówiąc o "biurach finansowych". Prezes Sensi, który już wtedy miał ochotę na stworzenie świetnej drużyny Romy, zapytał Czecha, czego potrzebuje, by dokonać skoku jakościowego. Trener odpowiedział: "Kolejny wielki napastnik" (oprócz Tottiego). Prezes Giallorossich zabrał się do pracy. Zwrócił się o radę do ówczesnego dyrektora sportowego Giorgio Perinettiego, a także do Franco Baldiniego, który od kilku lat był konsultantem Sensiego, zyskując coraz większe uznanie po sprowadzeniu do Trigorii Paulo Sergio i Konsela - dwie transakcje, które przekonały prezydenta o umiejętnościach skautingu Baldiniego. Poszukiwania napastnika sprowadzały się do trzech nazwisk. I jakie nazwiska: Montella (który przyjedzie rok później), Trezeguet i oczywiście Szewczenko. Sensi osobiście zainteresował się Francuzem, udając się w podróż do Monte Carlo (grał wówczas dla Monaco) i rozpoczynając negocjacje z zarządem monakijskiego klubu. Została ona odrzucona, mimo oferty opiewającej na ponad 30 mld lirów.

Aby spróbować pozyskać ukraiński talent, który zdążył już pokazać się w Lidze Mistrzów, Sensi zorganizował wyjazd na Ukrainę. Celem podróży był Kijów, gdzie Sheva był gwiazdą Dinama, które - z Łobanowskim na ławce - zadziwiło Europę, grając futbol, który zebrał jednogłośnie pochwały. Do stolicy Ukrainy wyjechali dwaj wysłannicy Giallorossich w towarzystwie dwóch krzykliwych pań, które w pewnym stopniu miały być przykrywką dla Shevy na czas misji. Dwaj ludzie Sensiego przyjechali do Kijowa, zatrzymali się w znanym hotelu, zadzwonili do siedziby Dinamo Kijów, przedstawili się i umówili na spotkanie następnego dnia. Wyglądało na to, że operacja przebiegła prawidłowo, nawet ze świadomością, że Szewczenko

był w tamtym czasie najbardziej pożądanym napastnikiem w Europie. Następnego dnia obaj wysłannicy Romy stawili się punktualnie na spotkanie z Łobanowskim. Szybko jednak zdali sobie sprawę, że marzenie o Szewie pozostanie tylko marzeniem. Z tego prostego powodu, że kiedy weszli do biur Dinama Kijów, zobaczyli wychodzącego stamtąd Ariedo Braidę, człowieka odpowiedzialnego za rynek w tej drużynie Berlusconiego Milanu, która z pewnością nie miała problemów z płynnością finansową. Dokładnie. Ponieważ kiedy stanęli twarzą w twarz z zarządem ukraińskiego klubu, dwaj wysłannicy, którzy mieli mandat na złożenie oferty w wysokości czterdziestu miliardów lirów, nie mogli zrobić nic więcej, jak tylko przyjąć do wiadomości fakt, że Szewczenko jest już zawodnikiem Milanu (miał przybyć dwanaście miesięcy później), przeciwko porozumieniu ekonomicznemu osiągniętemu na podstawie czterdziestu czterech miliardów lirów.

Po powrocie do Włoch obaj zameldowali prezydentowi Sensiemu, że ukraiński cel przepadł. Następnie wrócili do pracy, aby spróbować pozyskać kolejnego napastnika do dyspozycji Zemana. W końcu, nieco zaskakująco, Gustavo Bartelt pojawił się w Trigorii, ale, z całym szacunkiem, nie okazało się to dobrym interesem. Rzeczywiście, przesuwane drzwi. I miejmy nadzieję, że tylko na dziś na Marassi, Sheva trener okaże się Barteltem.

Autor: Burdisso